

dokonywanych stale obserwacji i praktycznego ich stosowania, bez uciekania się do zbyt zawitych rozważań teoretycznych. Oczywiście nie oznacza to jakoby Frank nie uznawał potrzeby teorii lub ją lekceważył. Z nauk każdego uczonego lekarza przyswajał sobie wszystko co uznawał za przydatne w jego pracy. Mówił o tym wyraźnie, że „lekarz dowodzący, iż nie trzyma się żadnego systemu ani teorii albo nie wie co mówi, albo wyznaje, że postępuje bez zasad i bez rozwagi...” Słusznie zauważył, że w każdej teorii może być cząsteczka ukrytej prawdy, z której korzystając wypada. Nawet z błędów umiał wyciągać pewne korzyści, łącząc uczone eklektyzm z racjonalnym empiryzmem.

Wyrażnym jednak dowodem pewnej zasady teoretycznej, którą stosował w swej praktycznej pracy i w klinicznym wykładzie było „przyjęcie głównych, czyli kardynalnych stanów chorobowych”. Różne stany, ale z podobnymi znakami, przyczynami i jednostajnym sposobem leczenia przyjął Frank dlatego, ażeby ułatwić swym uczniom poznanie i leczenie chorób najcięższych, nie wchodząc w objaśnienie tych głębszych stanów. Był to wybieg wręcz zbawienno uwalniający od wszelkich błędów innych teorii i prowadzący uczniów drogą pewną i dostępną.

W ten sposób wyrażony stosunek do leczenia człowieka chorego cechował Franka do śmierci, która to cenne życie, po dwumiesięcznej obłożnej chorobie, w 72 roku życia przerwała, budząc powszechny żal i smutek.

Jako lekarz pozostawił po sobie opinię liściowego, dobroczynnego, hojnego i bezinteresownego pocieszyciela chorych. We dnie i w nocy zawsze był gotów na każde zawołanie chorych, którzy uratowani przez niego z ogromną wdzięcznością stale go wspominali. Wszędzie i zawsze okazywał wdzięczność i przychylność dla kraju, który stał się dla niego drugą ojczyzną. Do samej śmierci, spotkanie kogokolwiek znajomego z Wilna zawsze mile wspominał. Pozostawił w Wilnie pamięć człowieka, który wykształcił wielu świetnych lekarzy, którzy swym postępowaniem zawsze zaświadczały, że zapisał do pracy im towarzyszący zawdzięczają Józefowi Frankowi.

To wszystko co zostało powiedziane o życiu i losach znakomitego uczonego i lekarza określa jego rolę i znaczenie w kulturze polskiej. Pozostawił po sobie pamięć, w dziejach nie tylko uczelni wileńskiej – w tej szczególnie – ale niepodważalne, udokumentowane wieloma wybitnymi dziełami miejsce w dziejach całej polskiej nauki i kultury. Syn narodu niemieckiego, szlachetny i mądry, nie po raz pierwszy udowodnił, że decydującą w tworzeniu nowych wartości jest nie narodowość, ale gorące serce i wielki rozum wolny od jakichkolwiek uprzedzeń, zdolny swoją wielkością służyć drugiemu krajowi.

Józef Frank może być słusznie uważany za prekursora idei braterstwa narodów, dla których zanikać będą wciąż istniejące granice, a wszelkie kontakty odbywać się będą bez wiz i paszportów, tak wciąż jeszcze aktualnych.

Władysław Korcz

ZJEDNOCZONE NIEMCY W OCZACH MŁODZIEŻY

Siedem lat, które upłynęły od połączenia się RFN i NRD – jednego z najważniejszych wydarzeń na kontynencie europejskim w końcu XX w. – stwarza doskonałą sposobność do szerszej refleksji nad procesami, które doprowadziły do zjednoczenia oraz miejscem i rolą reunifikowanych Niemiec na arenie międzynarodowej. Pomimo niewielkiego jak na perspektywę historyczną horyzontu czasowego coraz liczniej pojawiają się obszerne analizy i studia, dokumentujące i badające różne aspekty i dziedziny polityki zewnętrznej i wewnętrznej RFN. W ramach międzywydziałowych i międzyuczelnianych seminariów niemcoznawczych

prowadzonych w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu sporządzone zostały krótkie analizy, eseje i reportaże dotyczące postrzegania zjednoczonych Niemiec przez młode pokolenie Polaków. Prezentowane materiały opracowane zostały przez studentów IV i V roku politologii UAM oraz studiów europejskich Akademii Ekonomicznej w Poznaniu i dają pewien przekrój opinii na temat współczesnych Niemiec funkcjonujących w tym specyficznym środowisku. Odzwierciedlają one niewątpliwie punkt widzenia na sprawy niemieckie osób posiadających większą od przeciętnej orientację w tych zagadnieniach, zabarwionej jednakże sporą dozą podejścia emocjonalnego, wynikającego z wychowania szkolnego, czy tradycji rodzinnych. Niniejsze materiały publikujemy za zgodą autorów.

Bogdan Koszel

ZJEDNOCZENIE NIEMIEC – SZANSA CZY ZAGROŻENIE DLA EUROPY?

Nowy „bez-ląd” europejski, jaki zaistniał po 1989 r. na kontynencie, ponownie zorganizował polityków, politologów i publicystów wokół dyskusji dotyczącej nowej roli Europy w świecie i poszczególnych państw w zmienionej strukturze międzynarodowej. Rozważania takie zawsze ocierają się o gatunek zwany futurologią polityczną, która z poważnymi analizami politologicznymi ma niewiele wspólnego. Stanowią one wypadkową wyobraźni i intuicji badacza oraz wszystkich niewiadomych konstruujących rzeczywistość polityczną. Taki charakter ma również niniejszy esej.

Dotychczasowa dyskusja na temat roli zjednoczonych Niemiec w Europie oraz związane z tym pytania o szanse i zagrożenia z tego wynikające, zazwyczaj miały charakter historyczny. Wnioski wypływające z takiej analizy potwierdzają raczej niepokoje i wskazują zagrożenia, jakie mogą się pojawić. Przypomniano przy tej okazji I i II wojnę światową, ekspansjonizm i ideologię narodowego socjalizmu. Mieszkający w RFN publicysta hiszpański Helano Saña, zjednoczone Niemcy nazywa IV Rzeszą, w której „wielką rolę pełni nadal mesjanistyczna wiara w szczególną rolę Niemiec w świecie, mit germański o przywództwie w Europie, dążenie do panowania nad innymi, ekspansjonizm”. Podobnie prof. David Calleo określa odbudowę Rzeszy jako działanie sprzeczne z wizją zjednoczonej Europy. Ciągłe obecna jest obawa przed „renacjonalizacją” polityki zagranicznej i realizacją „interesu narodowego” poprzez *Ostpolitik*. Nawiązuje się przy tej okazji do uwarunkowań historycznych. Zwolennicy tej koncepcji wskazują, iż w przeszłości obszar Europy Środkowo-Wschodniej był „naturalnym” terenem niemieckiej ekspansji; przeciwnicy przypominają, czym się ta ekspansja kończyła.

Tymczasem nerwowa reakcja na próby zdefiniowania przez Niemcy swojego „interesu narodowego” i do uwzględnienia go w polityce zagranicznej, wydaje się nieporozumieniem. Po pierwsze, cechą naturalną jest fakt, iż suwerenne państwo ma na względzie realizację przez swe suwerenne władze własnych interesów (czy – jak kto woli – swojej „racji stanu”). Wszak właśnie z potrzeby zabezpieczenia swojego interesu narodowego, wynikają wszystkie opory przy realizacji koncepcji zjednoczeniowych Europy. Zanim wszystkie państwa wspólnie zdecydują się na jakikolwiek integracyjny krok, wiele z nich obwarowuje to posunięcie wieloma, zabezpieczającymi ich indywidualny interes narodowy (stąd owych „heroicznych” kroków tak mało). Po drugie, „interes narodowy” Niemiec nie musi stać w sprzeczności z interesem Europy czy jej poszczególnych państw. Współczesna RFN to nie naród zjednoczony wokół ideologii, ale wokół spraw rozwoju ekonomicznego. A zarówno gospodarcza prosperity, jak i finansowa stabilizacja są w interesie całej Europy. Moim zdaniem, Niemcy 1997 r. to państwo – paradoksalnie (!) – stojące